

ASIJATKA.CZ

Motto: *Never miss a chance to dance*

Autorka: DO THU TRANG

Z języka czeskiego przełożyła Katarzyna Dudzic-Grabińska

Typowe teksty Wietnamczyków

17.2.2019

Dziś trochę inny temat, nie dla dusz słabych i lękliwych. Zasadniczo nie próbujcie tego w domu i, przede wszystkim, pamiętajcie: „Not Safe For Children”. Zajmiemy się typowymi wietnamskimi tekstami dotyczącymi wagi. I może też... odwagi. O ile ktoś się odważy, żeby... jakoś... rozmowa się kleiła.

Wizyty wietnamskich gości są dla mnie zmorą. Za każdym razem spada na mnie lawina pytań, a odpowiedzi na nie mogłabym co najwyżej zapisać sobie w pamiętniku, sanskrytem albo stenogramem, i zakopać w Rowie Mariańskim. Pewne dziewczę, które widuję raz na ruski rok, już w drugim zdaniu naszej rozmowy spytało mnie, ile ważę. Ta jedna drobna, ale bezpardonowa pogawędka skłoniła mnie do zapytania moich kilku wietnamskich koleżanek o teksty na temat ich figury, jakie słyszą od swoich krewnych, znajomych i „ciotek”, które nawet nie są ich prawdziwymi ciotkami.

Ewidentnie w naszym *small talku* pogoda jest uznawana za coś bardzo nudnego („Gorąc, włącz klimę w sypialni” versus „Monsun”, versus „Znowu pada śnieg”). Polityka z kolei to *thema non grata*. No i niewątpliwie wszyscy chcą dla nas jak najlepiej.

WSZYSCY CHCĄ DLA CIEBIE JAK NAJLEPIEJ!

Eva

W tym roku u mnie też zaczęły się pytania o wagę. Zasadniczo odpowiadam z pełnymi ustami. Jedna ciotka podeszła do mnie, złapała za udo i powiedziała: „Byłyby z tego niezłe kotlety”.

Uyen

Często pytają mnie, ile ważę. Ale w tym roku wygrało pytanie: „A nie boisz się, że zabraknie ci jajeczek, skoro nie chcesz teraz wyjść za mąż i mieć dzieci?”.

Thu

Regularnie, podczas każdej wizyty, „ciotka” stawia na wadze mnie i swoją córkę... Oczywiście za każdym razem to ja ważę więcej.

Ngoc Anh

Poza tym jeszcze mnie pytają, kiedy wyjdę za mąż. W tym roku jeszcze taka perełka: jakie ćwiczenia robię na powiększenie piersi...

Pét'a

Jak jeszcze byłam na studiach magisterskich, mówili, żebym się tyle nie uczyła. Że mężczyźni nie lubią mądrych kobiet. Nie pytają mnie, ile ważę, tylko od razu słyszę: dlaczego jesteś taka gruba? A z kolei jak gdzieś jestem na obiedzie, to pytają, dlaczego tak mało jem. Jeszcze są ciekawi, czy chcę Wietnamczyka, czy Czecha. Potem komentują, że nie powinnam być egoistyczna i mam wyjść za Wietnamczyka, żeby rodzice mogli z nim porozmawiać.

Najlepsze jest to, jak mama z tatą się chwala, gdzie pracuję, to wtedy dołącza reszta i wszyscy porównują pensje swoich dzieci.

No! To tylko taki przedsmak, w rzeczywistości jest jeszcze lepiej. Gdybyście miały jakieś własne perełki, ślijcie śmiało: dttrang9@gmail.com

A może powiecie, że format „typowych tekstów” to już przeżytek? Twoja wietnamska ciotka, która nawet nie jest twoją ciotką, to przeżytek!

Kobiety z targowiska

26.3.2019

Dystans pokoleniowy, kulturowy, językowy i mentalny. Trochę dużo – nawet jak na jedno życie.

Siedzę na wietnamskiej uroczystości. Jest tu więcej kobiet niż mężczyzn. Niektóre z nich półprzymtomnie obserwują sytuację, niektóre dziarsko szczebioczą z koleżankami, inne

czujnie pilnują wnuków. Patrzą na nasze matki, ciotki i znajome, na ich postarzałe twarze, i ogarnia mnie strach, zrozumienie, wzruszenie, wdzięczność.

Każda moja kłótnia z mamą, każde wkurzenie na ciotki z powodu ich uwag na mój temat – w tym momencie znika. Ze skrucą biję się w piersi. Patrzą na kobiety, które bez znajomości języka i realiów wyjechały do obcego kraju, całe swoje życie składając w ręce tych, którzy lepiej się orientowali w nowym miejscu. Męża, znajomego – tłumacza, bardziej doświadczonych członków społeczności, a później swoich dzieci, które nauczyły się języka. Są uzależnione od najbliższego otoczenia. Wszystko, co chciałyby zrobić, jest podporządkowane temu, kto i jak w ich kręgu zna czeski lub jest w stanie coś załatwić. Nikt ich nie nauczył, że powinny żyć też dla siebie. Nie znają nic poza troską i opieką nad innymi, choć czasem pokazują i komunikują to w dziwny, zdarza się – ordynarny, sposób (o czym mogliście przeczytać w poprzednim wpisie).

Patrzą na te kobiety, których życiowym powołaniem (czy dobrowolnym?) było zająć się rodziną. Matki, które wyparły się własnych potrzeb, żeby zapewnić dzieciom lepsze życie. Kobiety, które większość życia spędziły na targowisku, które przetrzymały zdrady mężów, ich hazard, przemoc domową, strach wynikający z nieposiadania wystarczających środków do życia. Kobiety, które w życiu więcej dały, niż dostały.

Przecież oni by się wstydzili

20.8.2019

Niedawno rozmawiałam ze znajomym moich rodziców. Jego syn planuje przeprowadzić się z małej miejscowości w Czechach Zachodnich do Stanów (to się pisze wielką literą, prawda?), gdzie będzie studiował. Znajomy mówił, że syn od małego był zdeterminowany, by uczyć się za granicą. Chciał poznać moje zdanie na ten temat, co ja o tym wszystkim myślę. *A co, jeśli tam zostanie? Nie byłoby lepiej, gdyby tu poszedł na studia i założył rodzinę? Nie byłoby lepiej, gdyby się przeprowadził do Londynu? Tam przynajmniej łatwiej będzie nam dolecieć.*

Choć ostatecznie nie była to rozmowa, tylko jego monolog, bo i tak wiedział, że **nie da się już tego zmienić** i że ja **nie mam odpowiedzi** na jego pytania. Nasi rodzice harowali, żebyśmy mogli skończyć dobre szkoły i żeby nam było lepiej. Tylko ostatecznie i tak chcieliby, żebyśmy zamieszkali w pobliżu i jak najszybciej dali im wnuki. **Niezależnie, jak potoczy się nasza kariera zawodowa.**

Do mojego taty często przychodzą znajomi, żeby porozmawiać albo poprosić o radę. Czasem się przysiadam i słucham, co ich dręczy. Niekiedy zwracają się do mnie retorycznie, co jako „młodzież” mogę na to powiedzieć. Rodzice nie są pewni, czy ich dzieci wybrały „odpowiednią” szkołę, czy praca w biurze zapewni im „lepsze” życie. Nie rozumieją tutejszych realiów, a jedynym kryterium dla nich jest zarobek wystarczający na utrzymanie przyszłej rodziny. Potrzebują być pewni, że ich dzieci sobie poradzą.

Dosyć często tę niepewność ukrywają pod płaszczykiem „pogodzenia się z własnym losem”. My ponoć mamy małą wytrzymałość – chcemy odpoczywać i podróżować. A oni nie mogą nam tego zabronić. Ale niestety, nie mają komu zostawić sklepu nocnego. Zarazem nigdy nie oczekiwali od nas, swoich dzieci, że przejmemy interes. A przede wszystkim byli przekonani, że to nie jest praca dla nas. Najbardziej mnie uderzyło, kiedy mój tato – bez jakichkolwiek emocji – powiedział: „Przecież oni nie byliby w stanie tego robić. **Wstydziliby się**. Jak trzeba na przykład pojechać po towar do sklepu, a tam napis, że można kupić tylko pięć opakowań, wtedy gderają, gdy my bierzemy dziesięć”. I w tym momencie niewidzialna ręka rynku karcąco uniosła w górę palec i wymierzyła mi policzek.

Jeśli ten blog ma w ogóle w czymś pomóc ludziom w podobnej sytuacji, to niech tak będzie. Jeśli ma się przyczynić do tego, żebyście nas lepiej zrozumieli, to niech tak będzie. Ale dla mnie ten blog jest pomnikiem zadedykowanym moim rodzicom. Za to, że w odpowiednich chwilach się nie wstydzili.

Co na pewno powinieneś zrobić, kiedy spotkasz Wietnamczyka

3.2.2020

Na pewno powiedz nam, że w ogóle nie wyglądamy jak Wietnamczycy. Bo większość z nas naprawdę wygląda inaczej, niż powinno. Najbardziej nas ucieszy, kiedy powiesz, że wyglądamy jak Chińczycy. Hurra.

Na pewno też mów do nas po wietnamsku albo chociaż spróbuj przypomnieć sobie jakieś wietnamskie wulgaryzmy, których kiedyś ktoś z pewnością cię nauczył. Poczekamy, wysłuchamy i pochwalimy z przyjemnością twoją wymowę. To wykluczone, żebyśmy cię nie zrozumieli. O nie.

Na pewno spytaj, z której części Wietnamu jesteście, i poczekaj, aż my zapytamy, czy już byłeś w Wietnamie i czy znasz jego regiony. Normalnie superpogaduchy z rodakiem.

Na pewno od razu przejdź na ty. Się przecież znamy. Żaden problem.

Na pewno spytaj o najlepszą wietnamską restaurację w Pradze.

Na pewno wspomnij o swojej wietnamskiej koleżance z klasy, ponieważ to wykluczone, żebyśmy się nie znały. Aha, to mówię na serio.

Na pewno pochwal mój czeski, przede wszystkim moje wspaniałe „ř”. Jakbyś zamknął oczy, to nie zauważyłbyś różnicy. Dzięki, czas najwyższy, to już 70 lat od nawiązania stosunków dyplomatycznych między obu krajami.

Na pewno.

(Nie) chcę żony Azjatki

20.4.2015

Ponieważ jesteśmy wszyscy dorosłymi, pięknymi i inteligentnymi ludźmi, porozmawiamy dziś otwarcie o (przede wszystkim) fizycznych pragnieniach mężczyzny czeskiego.

Próbowaliście kiedyś wpisać do wyszukiwarki hasło „Azjata”?

Nie musicie tego robić. Powiem wam, co wypluje czeski Google.

W większości artykuły z portali informacyjnych. Przeważnie doniesienia o przestępstwach popełnionych przez tego czy tamtego Azjatę (czytaj: Wietnamczyka).

Niestety nic, przy czym można by się masturbować. Ojej.

A teraz spróbujcie wpisać „Azjatka”.

Aha. Strony o mocno rozrywkowym charakterze.

Obok powabnych blondynek i brunetek może przypadkiem się tam znaleźć ciemnoskóra, ale przede wszystkim Azjatki.

Debata na temat seksualności z pewnością szybko się zmieni w gadkę o pewnych specyficznych cechach (lepiej ściszcie głośniki), które przypisuje się Azjatom – symbolom seksu. Nie będziemy ich tu powtarzać.

Kwestia pożądania. Jak długo będziecie je odczuwać? Jedną noc? A może planujecie ślub i dzieci?

Egzotyka? Rozmawiałam o tym z czeskim kolegą, stwierdził: „Dla mnie egzotyka to na przykład Fiji”. Zabawny chłopiec.

Macie fiołka na punkcie Japonek, bo Japonia produkuje dużo dziwnego porno.

Kiedy mężczyźni pytają mnie, skąd pochodzę, i pierwsze, co przychodzi im go głowy, to że z Japonii, już wiem, co robią wieczorami.

Dzisiaj, kiedy „multi-kulti” pcha się „wszędzie”, wielu czeskich mężczyzn ma odwagę, by pokazywać się z Azjatką. Przykładowo, w takiej Pradze nagle zaroilo się od par młodych Czechów z młodymi Wietnamkami.

Wprawdzie pary te wciąż trzymają swój związek w tajemnicy przed jej rodzicami, ale problem raczej widzę w tym, że w naszej kulturze nie postrzegamy rodziców jako kolegów, z którymi możemy pogadać o miłościach i smutkach. Zapomnijcie o rozmowie o stosunku seksualnym albo antykoncepcji. (Od jedenastego roku życia kupowałam sobie „Bravo”).

Zaglądam w głąb waszego sumienia i otwarcie twierdzę, że nad wszystkim dominuje pociąg fizyczny.

Wielu z was będzie oponować, że chodzi przecież o „te cechy charakteru”, że to ze względu na nie chcielibyście mieć „spolegliwą” Azjatkę.

Gówno prawda.

Takich „prawdziwych Azjatek z charakteru” (mówimy o Wietnamkach) – wychowanych w poszanowaniu tradycyjnych wartości i nieskażonych europejską mentalnością – nie ma w Czechach znów aż tak wiele. A jak już są, to albo nie znają czeskiego, albo wychodzą za mąż za Wietnamczyków. Przykro mi.

Oczywiście, są wyjątki, ale jak lubię mówić: już samo słowo „wyjątek” potwierdza charakter rzeczywistości.

Co przychodzi wam do głowy jako pierwsze, gdy mówię: **AZJATKA?**

Co?

Nie mówcie, że ryż. Nie uwierzę.

Szczerze. W Wietnamie mówi się, że w domu rządzi kobieta, choć ewidentnie panuje tam patriarchy.

Dzielię Wietnamki (wszystkie) na dwie podstawowe grupy:

- pewne siebie (a nawet wyemancypowane), świadome władzy, jaką mają nad (europejskimi) mężczyznami, których większość ma do nich słabość,
- niewyemancypowane, z mniej lub bardziej typowymi azjatyckimi cechami charakteru – dla takiej kobiety dalibyście się pociąć.

W obu przypadkach jesteście na straconej pozycji.

Ten artykuł pierwotnie ukazał się w roku 2010 na do.blog.idnes.cz, zatem, proszę, potraktujcie go z dużym dystansem, zresztą tak jak wszystkie moje wpisy. Zresztą tak jak wszystko w życiu.